

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wysłankach pocztą cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena połączona z dostawą pocztą przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 16 fenigów od drobnych ogłoszeń i reklam po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasensteins & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kilonii (Chemnitz), Kolo i. Lubce, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 18 października.

Z bieżącej chwili.

Armia japońska stoi naprzeciwko armii chińskiej przy rzece Yalu na pograniczu Mandżurii. Przyjdzie tam zatem niewątpliwie w tych dniach do walki, która rozstrzygnie losami wojny. Jeśli bowiem Japończycy zwyciężą, co wobec dotychczasowego powodzenia ich siły zbrojnej, uważać należy niekiedy za pewnik, to otwartą będą mieli drogę do Mukden i Pekinu. Zdobyte zaś tych dwóch miast nie przedstawia wielkiej trudności, jeśli zważymy, że państwo tam bezgraniczna anarchia. Już dzisiaj władzom cesarskim z trudnością przychodzi powstrzymać wybrki motłochu ulicznego i niekarnego żołdactwa. Już dzisiaj nie wątpią nawet Chińczycy, że gdyby Japończycy podeszli pod Pekin, to stolicę tę musiałaby się poddać, bo żołdactwu chińskiemu dowierzać nie można, a bezpieczeństwo mieszkańców lepiej byłoby strzeżone przez karnego wroga, aniżeli przez władze krajowe.

Z Szanghaju telegrafują też do dzienników londyńskich, że wszędzie brak odzieży, broni i amunicji dla wojska. W obozie pod Tientsinem, pomimo codziennych wieszaków i ścinań, niestanę buntów. Nigdy też jeszcze stan kupiecki nie rozprzyskał tak głośno i tak energicznie przeciw zbrodniarstwu rządowi mandarynów, jak dziś. Rząd czyli wielka rada cesarska zamiast coś zrobić, zamiast zdobyć się na jakąś energię, powiększa tylko anarchię. Ta rada przyboczna składa się z pięciu członków: z księcia Li, krewniaka cesarskiego, z mongola Oln Hopu i z trzech Chińczyków. Wykształcenie tych pięciu najwyższych dostojników jest czysto literackie, o życiu politycznym praktycznym nie mają najmniejszego wyobrażenia, a o tem, co się dzieje za granicami Niebieskiego państwa nie mają pojęcia. Zbiegają się jednak codziennie i naradzają w obecności cesarza od godziny 4 do 6 rano. Tę dziwnie wczesną godzinę naznaczyła im odwieczna etykieta. Narady prowadzą wedle wzorów wskazanych przez mędrców chińskich przed trzystu lub czterystu laty. Pomimo tego uważają tych pięciu ludzi za zdolnych do rozstrzygnięcia kwestii wojny i pokoju, ponieważ zdali kiedyś z odznaczeniem egzamin w akademii pekińskiej. W tej to radzie najgłówniejsze źródło anarchii. W chwili największego niebezpieczeństwa, zamiast dyktatora, któryby władzę skupiał w rękach silnych i energicznie wykonywał ją umiał, Chiny mają pięciu gadułów rozprawiających o tem, jak w podobnym wypadku postępowali przodkowie albo jakby postąpić mogli.

Pesymizm, wątpliwość, przy demoralizacji powszechnej i zupełnym braku patriotyzmu, musi wytwarzać anarchię. Nawet nienawiść do Japończyków i pogarda nie odstrasza od tej śmiertelnej plagi. Strach zresztą, który, jak wiadomo, wszędzie ma wielkie oczy, paraliżuje nawet pogardę. Japończycy bardzo zręcznie spekulują na wrażliwości moralnej. Swoje rzeczywiste plany trzymają w największej tajemnicy, starając się, by ich wszędzie widzieli i to w sile znaczniejszej od rzeczywistości, by się na każdym punkcie ich uderzenia spodziewano i obawiano. W ten sposób wzmacnia się anarchizacja, przewrót, czy rewolucyjne usposobienie, na którym wcale nie zbywa Chińczykom. Nam się zdaje, że to naród potulnych niewolników, historia temu przeczy. Xiądz Huc, b. misjonarz apostolski, który czterdzieści lat spędził w Chinach i w Tybecie w dziele swem „L'Empire Chinois” pisze:

„Kraj ten był zawsze klasyczną ziemią rewolucji, jego dzieje są tylko długim ciągiem wstrząśnięć ludowych i przewrótów politycznych. Od roku 420 go po Chrystusie współczesnie z wkroczeniem Franków do Galii, do 1644-go, w którym Ludwik XIV ty wstąpił na tron Francji, a Tatarzy usadowili się w Pekinie, w przeciągu więc 1280 lat, Chiny miały piętnaście zmian dynastycznych, każda zaś z tych zmian pociągała za sobą straszliwą wojnę domową. Wprawdzie od 1644 roku, to jest od czasu tatarskiego, naród zdawał się obojętnym na położenie polityczne. Zdawało się, że wyłącznie nim zaważyła namiętność zysku i materialnych rozkoszy. A jednak w tym ludzie sceptycznym i chciwym tkwi potężny i bardzo żywoty naród, którego rząd tatarski nigdy wytypić nie mógł. Państwo Niebieskie pokryte jest całe siecią związków tajnych, których członkowie z niechęcią znosili panowanie „Manczu”, żyli ideą zwalenia dynastji i przywrócenia rządów chińskiego. Ci niezliczeni spiskowcy są ludźmi gotowymi do walki, gotowymi poprzeć wszelki bunt, ząbdałby by wydanym był sygnał, czy bunt ten byłby dziełem niezadowolonego wicekróla, czy zbrodniarzy z rozstajnych dróg”.

Węgierska Izba deputowanych obradowała wczoraj nad projektem ustawy o odrzuceniu ustawy o wolnym wykonywaniu religij. W imieniu stronnictwa niezależności zaproponował Helfy cdestanie niezmienności ustawy napórów do Izby magnatów. W imieniu stronnictwa narodowego uważał brabia Apponyi, że punktem spornym jest przepis o bezwyznaniowości i że przepis ten jest niebezpieczny dla moralności mas niewykształconych pod względem filozoficznym. Gdyby rząd wykreślił ustęp o bezwyznaniowości, toby można przywrócić pokój o wyznaniowy i całą akcję ukonczyć. W imieniu wydziału ministerstwa sprawiedliwości wywołał profesor Wlassics, że bez bezwyznaniowości nie ma

wolności sumienia; w praktyce bezwyznaniowość nie jest niebezpieczna; nie należy ją oczywiście stawiać na równi z bezreligijnością. W imieniu katolików zwałali całą ustawę hr. Szapary i Vajai.

„Estafette” donosi, że ultimatum, które Lemyre de Vilers wręczył rządowi H. Wasów, zawiera następujące żądania: 1) uznanie protektoratu Francji z jego wszystkimi politycznymi i dyplomatycznymi konsekwencjami; 2) utworzenie stałego garnizonu w Tapanarivo i 3) odpowiedź na żądania te w przeciągu tygodnia. Dziennik ten dodaje, że Francja przewiduje, iż Howasi nie zgodzą się na te żądania, i przygotowuje na ten wypadek wyprawę wojenną.

Zonjski dziennik urzędowy „Mir”, ogłasza prośbę Tonczewa o dymisy z dnia 13 b. m., w której były minister obwinia rząd o bezprawne wpływanie na wybory. Dziennik ten podnosi, że Tonczew cofnął swego czasu pierwszą prośbę o dymisy i był tym zadowolony, że rząd przeprowadził jego wybór w Bela Slatina. Późniejsza nieumotywowana dymisy pokazuje, że Tonczew został zblamuncony przez fałszywych przyjaciół.

* **Powszechnie** w mieście panuje zdziwienie, że o przyszłej wystawie prowincjonalnej, która się ma odbyć już w maju roku przyszłego, dotąd tak mało do publiczności przechodzi wiadomości. O ile wiemy, to przy komitecie wykonawczym utworzono już już biuro redakcyjne — czasby przeto był, aby to biuro zechciało przez publiczne ogłoszenia w obojędnych językach informować dokładniej publiczność. My powtarzamy życzenie, aby termin zgłaszania udziału we wystawie został przedłużony do dnia 1 grudnia, a zarazem zachęcamy wszystkich naszych przemysłowców i kupców, aby te zgłoszenia jak najwcześniej przestali na ręce radcy budowlanego miejscowego, pna Grudera (w magistracie), naturalnie w języku polskim.

O ile wiemy, to wystawa prowincjonalna obejmować będzie także osłony dział rolniczy (oprócz bydła i koni).

* **Półurzędowy** „Hamurger Correspondent” ostrzega przed wiadomościami o zmianie polityki rządu pruskiego wobec Polaków. „Berl. Neueste Nachrichten” są oczywiście z tego powodu bardzo niezadowolone.

„Kwestya polska”

(w pojęciu prof. Delbrücka).

(Ciąg dalszy.)

Prof. Delbrück stwierdza, że z powodu owiej korespondencji, zamieszczonej w „Preuss. Jahrb.” powstała polemika między owym korespondentem a jakimś jego ziomkiem, który wystąpił przeciwko niemu w „Nat. Ztg.” Ten ostatni powiada bez ogródek, że nieprawdą jest po prostu, aby niemieccy nauczyciele nie dopomagali sobie wcale polskiemu dla ułatwienia dziecku zrozumienia przedmiotu. Jakkolwiek wybitni pedagodzy wyrażają zaprzetywanie, że obcego języka uczą się dzieci najłatwiej bez pomocy mowy ojczystej, to jednakże w niemieckiej szkole ludowej nie postępowano nigdy wedle tego zaprzetywania.

Na to odpowiada korespondent „Preuss. Jahrbücher”, że kolega jego w „Nat. Ztg.” widocznie nie myślał o tych wielu nauczycielach, których sprowadzono z Westfalii i prowincji nadreńskich do Prus i K. Poznańskiego, powołując ich do szkół katolickich, czyli zwiędzanych przez polskie dzieci, nie pomyślał także o liczniejszych jeszcze, że wschodu państwa pochodzących nauczycielach ewangelickich i niemieckich, którzy w dwujęzycznych okolicach pracują przy szkołach symultanych, t. j. uż równocześnie dzieci polskie i niemieckie. Z tych ostatnich wielu nie włada wcale językiem polskim; o Nadreńskich i Westfalskich zaś można spokojnie przypuścić, że przedtem w ogóle nie słyszeli ani jednego słowa polskiego.

Korespondent miał głównie na myśli przeciętne zachowanie się nauczycieli, które wyrabia się samo z siebie, że nauczyciel chce sobie zjednać przychylność swoich przełożonych i dla tego hasłem ich jest: Jak najmniej po polsku, jak najwięcej po niemiecku! To zasadnicze ograniczenie języka polskiego wydaje się chybiemem korespondentowi po długich latach przypatrywania się skutkom tego postępowania w szkole i życiu; tam przeszkadza ono postępowi w języku niemieckim, tutaj popiera zapomnienie go i tak musi być, dopóki istnieje będa prawa psychologii. Korespondent zapewnia, że ewangelicy duchowni także niejednemu umieliby odpowiedzieć o tem, jak niedostatecznie znają niem. dzieci podstawy także niemieckiego języka, wychodząc ze szkół przeważnie polskich. Skarżą się oni (nazwiska korespondent „Preuss. Jahrbücher” gotów podać), że z takiej szkoły przysyłają im corocznie samych analfabetów. Niemieckie dzieci — woła on — po siedmiu latach uczenia do szkoły — analfabetami! Rząd, zdaniem jego, powinien uwolnić ludność niemiecką od przeszkód, które po części stworzone sztucznie. Do nich należą przedewszystkiem szkoły, w których rozwój dzieci niemieckich przez pomieszanie z polskiemu tamuje się albo może nawet w skutek przewagi Polaków polonizują się one i tracą wszelkie korzyści nauki. Liczba tych szkół pomimo reformatorskiego zapалу rządu jest jeszcze bardzo znaczna.

Korespondent wylicza inne jeszcze sposoby, w których dziecko ulega wpływom polskim i dodaje, że „nie dziwnego, iż rodzice, którzy wysoko cenią swą niemiecką narodowość i ewangelicką wiarę, żałują, że sprowadzili się do polskiej wsi jako pionierzy, jako kolonizatorzy na własne ryzyko i własny rachunek i starają się znowu wydoszć z tamtąd, jeżeli ich dzieci nie mają stać się obcymi narodowości i religii. Rozwiązanie istniejących czysto niemieckich szkół i rozdzielenie dzieci niemieckich na polskie szkoły miało być środkiem germanizacyjnym. Nawet drobna liczba dzieci niemieckich miała już służyć za ferment. Ze nowe szkoły przeciwie nie pomagały do tepienia niemieczyny, to dało Polakom tę pewność siebie, którą są dziś jeszcze przejęci. Jeżeli dzisiaj przywrócimy znowu niemiecką i ewangelicką szkołę, to rozumieć się będzie samo z siebie, że oprócz niemieckich ewangelickich będzie ona przyjmowała także polskie ewangelickie dzieci, które się jeszcze znajdują i po części już znajdują i które nigdy nie opierały się nauce niemieckiego języka, przedewszystkiem atoli dzieci niemieckich katolików. Ci potrzebują potrójnej i poczwórnej ochrony”.

„National Ztg.” otworzyła swemu korespondentowi lamy do dalszych wywodów, w których tenże twierdził, że po za obrębem Księstwa już w drugim i trzecim dziesiątku tego stulecia był język niemiecki prawie bez wyjątku językiem wykładowym w znacznej części szkół. W Prusach Zachodnich był język polski dozwolony we wyższych oddziałach jako przedmiot naukowy, ale nie jako język wykładowy, ale z pozwolenia tego korzystano tylko w niewielkich rozmiarach. Wywołał on dalej, że rozporządzenie z 1872 roku nie zostało wydane w związku z walką kulturalną, lecz było przepisem, przygotowanym od dawna, uchwalonym od dawna i kilkakrotnie żądanym z naleganiem ze strony władz prowincjonalnych, że zatem „Preuss. Jahrb.” zwalczała przepis nie nowszą daty albo jakąś ustawę kulturalnorską, lecz występując przeciwko dojrzałemu w ciągu całego stulecia rezultatowi doświadczeń i studiów pruskiej administracji szkolnej. Jeżeli pastor ewangelicki dostaje analfabetów, to zdaniem korespondenta „National Ztg.” nie jest to wina systemu, lecz niesumienności nauczycieli i rewizorów.

Na to odpowiada korespondent „Preuss. Jahrb.” znowu przykładami, które przytacza na udowodnienie swego twierdzenia, że obecna szkoła nie germanizuje, lecz owszem przyczynia się do polonizowania niemieckich dzieci. „Takich faktów decydujących atoli nie widzieliśmy meżowie kierujący i w zapale germanizowania Polaków niszczone gruntownie niemieckości swoich ziomków; przytoczone bowiem przykłady nie są odoosobnionymi, lecz wzorem, podług którego się postępuje. Od 7 lat z zwiększającym się powodzeniem rząd usiłuje naprawić dawne grzechy i oddać Niemcom, do czego mają prawo, tj. szkołę, która by utrzymywała ich narodowość, a nie groziła jej niebezpieczeństwem. Ucznioby on z pewnością więcej, gdyby miał środki po temu”.

Co do kwestji nauki polskiego języka, pisze korespondent „Pr. Jahrb.”, iż twierdzenie, jakoby ze swej strony żądał tej nauki, jest w części prawdziwe, lecz zarazem także fałszywe. Żądał on jej przy początkowej nauce, lecz zwolna miała ona ustępować i stawać się tylko próbą zupełnego zrozumienia rzeczy ze strony dzieci. — Prof. Delbrück wyraża swoje zdanie o tej polemice, dodając, że faktem pozostaje zawsze to, iż „wsuwanie niemieckich mniejszości do polskich szkół było błędem, który dopomógł polonizacji, nie zaś germanizacji; ze usuwanie języka ojczystego ma w sobie coś nie naturalnego i dla tego coś srogiego, wreszcie, że język niemiecki, czy go się daje wiele, czy mało polskim dzieciom, nie przyczynia się bynajmniej do zbliżenia ich do niemieckości. Z innej, bardzo dobre poinformowanej strony zapewniano autora, że polskie szkoły znajdują się częstokroć w daleko lepszym stanie od niemieckich, ponieważ stoją pod powiatowym inspektorem szkolnym, który więcej znajduje się na swem stanowisku i wiele więcej czyni dla swych szkół, aniżeli niemiecki superintendent, który inspekcyą szkolną dzierży tylko jako urząd poboczny. Cała ta praca atoli na nie się nie zda niemieckości, ponieważ znajomość języka nie zmienia narodowości. W Irlandji właściwy język irlandzki wymarł już prawie zupełnie, tylko wskazywać wolności przesiedlania się, bez wszelkiej sztucznej pomocy i Irlandczycy mówią nawet między sobą po angielsku: czy w skutek tego zostali oni nie Anglikami? Czy nienawiść irlandzka nie jest zawsze cierniem w ciele Anglii? Czy na odwrót Alzacyjczy nie byli bardzo dobrymi Francuzami, chociaż mówili po niemiecku? Nasza gorliwość w nauce Polaków języka niemieckiego i powstrzymywaniu Niemców od polskiego doprowadziła jedynie do tego, że Polacy mówią dwoma językami i że przez to pod względem ekonomicznym stoją wyżej od Niemców. W mieszanych dzielnicach, chcąc obcować z publicznością, jako też z robotnikami, trzeba znać obydwa języki — coż dziwnego zatem, że ze wszystkich stron donoszą, jak to polscy kupcy, rzemieślnicy, ekonomi, adwokaci, lekarze, wypierają Niemców? Przy szkole ludowej zatem doszliśmy do zupełnej tych samych rezultatów, co przy kolonizacji. Obydwa wielkie instytucje, przez które chciało przyjąć w pomoc niemieczynie, chybiły tego celu i działywały co wręcz przeciwnie”.

Pomijamy tutaj powtórzone z „Preuss. Jahrb.” wywoły prof. Böckha, które podaliśmy niedawno

dosłownie i przechodzimy do następujących uwag prof. Delbrücka.

„Za „nowego kursu” — pisze on — stało się kilka rzeczy, o których opinia publiczna twierdzi, że musiały złe powiększyć jeszcze. Kto atoli patrzy trzeźwo, ten przekona się, że stosunki, o jakie tu chodzi, są zbyt elementarną siłą, aby w ogóle mógł łatwo ulegać wpływom. Wołają: „Gdyby się było postępowo dalej na sposób Bismarckowy, to Polacy byłiby z pewnością ostatecznie zeskromniali”. Nie wiem, czyby byli zeskromniali, to atoli pewna, że przez to nie byłoby się zmieniło. Do narodowości z tak wielką przeszłością i tak wielką liczbą, która nie tylko trzyma się, lecz ciągle postępuje, która przytem opiera się na uniwersalnej potęgze katolickiego Kościoła, należy zabrać się inaczej; musiałaby ona prawdopodobnie zostać zniszczoną do samego gruntu, aby mogła się zaprzęć sama siebie.

„Patrzaj teraz na to z ukosa, że chcąc zrozpaczonemu rolnictwu przyjść nieco w pomoc, nie strzeże się już tak surowo granicy wobec robotnika z Królestwa Polskiego; patrzaj z ukosa na to, że w średnim oddziale (przez dwa lata) ma być udzielana polskim dzieciom nauka pisania i czytania w ojczystym ich języku; patrzaj z ukosa na to, że ustanowiono znowu polskiego Arcybiskupa, że wzmocniono wpływ duchowieństwa polskiego przez oddanie mu przewodnictwa w dozorze kościelnym, że przez osobiste odznaczenia i uprzejmość zachęca się Polaków do trwania w opozycie. Być może, że to lub ową niemiecko-katolicką rodzinę byłoby się powstrzymało od zpolonizowania, gdyby się było jeszcze ostrzej uciśnięto polskość i odebrało jej wszelkie widoki łagodnego traktowania. Może i to być także, iż przez osobiste wyróżnianie, jakiego doznał pan Kościński, został ten i ów karyerowicz polski powstrzymany w swym zapale przyswojenia sobie języka niemieckiego. Trudnijszem do uwierzenia już jest to, aby niemiecki Arcybiskup był mógł wyrwać jakikolwiek wpływ korzystny dla niemieczyny, ponieważ właściwie Niemiec, chcąc pozyskać jakieśkolwiek zaufanie swych owieczek, nie mógłby nie uczynić, tak samo jak swego czasu nie pod tym względem nie uczynił X. Dinder. Jakkolwiek atoli wysoko, czy nisko oceniałoby się wszystkie te wpływy, to jedno pozostaje jasne, że nie stanowi to nic dla wielkiego ogółu i pozostaje przy tem, że w głównej kwestji, jak ona się przedstawia dotychczas, w kwestji zmiany narodowości w obydwoh dzielnicach omawianych, istnieje tylko bardzo mała różnica między starym a nowym kursem, że w każdym razie także stary kurs nie działał nic pozytywnego i nie mógł zastósowaniami przez siebie środkami też nic działać”.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

BUDŻET.

Wiedeń, 18 października.

(☞) Sesja zimowa Izby poselskiej rozpoczęła się dziś wysłuchaniem wykładu ministra finansów o budżecie. Był to pamiętny dzień w listopadzie r. 1889, gdy minister Dunajewski uwiadomił Izbę, że niedobór ów chroniczny, tworzący jakoby nieodłączną cechę finansów austriackich, znikł z budżetu. Pesymistom rzecz ta wydawała się zbyt piękna, aby w nią uwierzyć. Przypuszczali oni raczej zrzędną w grupowaniu cyfer, przepowiadali, że wydatki okażą się znaczniejszymi niż preliminarz, w najlepszym razie przypuszczali tylko chwilowe zrównoważenie budżetu. Niebawem okazało się, że systematyczna, wytrwała, pokonywająca największe przeszkody akcja p. Dunajewskiego rzeczywiście i na dobre wyrugowała ów deficyt, który przez sto lat spędził budżet austriacki, nawet po redukcjach kuponów od renty, czyli częściowym bankructwie. P. Dunajewski zakasował sobie około budżetu austriackiego zasługi, o których pamiętać będą, a w każdym razie pamiętać powinny przyszłe pokolenia. Dziesięcioletnią roztropną pracą wytworzył granitowe podwaliny państwowego gniazda finansowego, a następcem jego pozostaje tylko, zachować je i postępować tą samą drogą, co wielki reformator finansów austriackich. Nawet przywrócenie brzęczącej monety w miejsce papierków, tworzącej naturalne zakłócenie każdej zdrowej, zmierzającej do naprawy finansów akcji, tak dalece przygotował p. Dunajewski, że następcą jego Steinbach wszystkie plany reformy waluty znalazł gotowe w biurach ministerstwa skarbu.

Przedłożony dziś budżet na r. 1895 wykazuje:
dochodów: 638,985,577 fl.
wydatków: 636,527,870 fl.
przewyżka: 2,457,707 fl.

Budżet węgierski na rok 1895, zakomunikowany sejmowi węgierskiemu 9 października, wykazuje:
dochodów: 467,811,057 fl.
wydatków: 467,792,748 fl.
przewyżka: 18,300 fl.

Razem więc wydatki całej monarchji na rok 1895 wynoszą ogromną sumę przeszło 1104 milionów florenów, kiedy ostatni budżet spólny na rok 1866 (przed ugodą austriacko-węgierską) wynosił 300 milionów fl.

Jeżeli pomimo tak szybkiego i znacznego wzrostu wydatków ta i tam budżet wykazuje przewyżkę, nie chwilową, lecz już od kilku lat trwałą, świadczy to o równie świetnym rozwoju ekonomicznym

stosunków państwa. Rozwój ten bardziej jeszcze uderza w Węgrzech, niż w Austrii.

Węgry (jak Galicja) za dawnych rządów centralistycznych były systematycznie zaniedbywane. Uważano je w Wiedniu zawsze tylko jako rezerwar do poboru pulków bujarów i jako pole dla eksportu biurokracji austriackiej, ale nie pomyślano nigdy o systematycznym rozwinięciu przyrodzonego bogactwa Węgier. Kiedy po ugodzie r. 1867 nastąpił pierwszy gabinet węgierski pod prezydenturą hrabiego Juliusza Andrassego, trzeba było wszystko rozpocząć ab ovo. Kasy były tak puste, że nie-szczęśliwy minister skarbu Kerkapolyi często był zmuszony posyłać na przedce na most Szecheniego, aby się poratować wpływającami tam od przechodzących po krajcarze kwotami. Hr. Andassy rozpoczął nabywać najlekkością zaciąganie olbrzymich długów po 6 procent i drożej jeszcze. W kilku latach powstał bardzo znaczny węgierski dług państwowy. Pesymiści wtedy zapowiadali bliskie i nieuniknione bankructwo Węgier. Ale Andassy wiedział dobrze, co czynił. Aby podnieść majątek wielki i dobry, ale zaniedbany, niema innego środka, jak zabrać się do znacznych inwestycji, choćby o pożyczonych kapitałach. Tak powoli powstała ogromna, umiejętnie zastosowana do ekonomicznych potrzeb kraju sieć kolei żelaznych, uregulowano rzeki, tysiące hektarów, zalewane dawniej corocznie Ciśa i Dunajem, zamieniono w żyzną rolę, w kraju, który do r. 1867 wszystkie wyroby przemysłu sprowadzał z Austrii, powstały setkami fabryki, które już teraz skuteczną konkurencją z wielkim przemysłem austriackim, roztropna polityka cłowa dokonała reszty. I tak w ciągu 27 lat Węgry na polu ekonomicznym postąpiły dalej, niż dawniej przez lat 100. W roku 1893 już rzeczywiste dochody o blisko 40 milionów fl. przewyższyły preliminarz, a jeżeli teraz p. Wekerle wykazał tylko przewyżkę 18,000 fl., to oczywiście dla tego, aby zbyt gorących Madziarów ochłodzić przed rozruchami.

W Austrii wydatki na rok przyszły wynoszą o 15 milionów więcej, niż w roku bieżącym. Ale w roku 1893 rzeczywiste dochody o 28 milionów florenów przewyższyły preliminarz. Same dochody z podatków pośrednich podniosły się o 24 miliony, co świadczy, że nowa polityka cłowa i handlowa oparta na traktatach, całkiem dopisała. Ile dochody wyniosą rzeczywiście w r. bieżącym, na początku października nie można jeszcze dokładnie obliczyć, ale oczywiście z świetnego bilansu r. 1893 trzeba wnosić, że również okazały się znacznie wyższymi, niż się spodziewano. W takim razie podwyższenie dochodów (stosownie do wydatków) o 15 milionów nie wydaje się rzeczą niewłaściwą. Zwłaszcza, że remanent czyli gotówka w kasach państwowych z 177 milionów na początku r. 1893 podniosła się do ogromnej kwoty 208 milionów fl. Odkąd Austria istnieje, nigdy nie rozporządzała taką gotówką!

Minister skarbu (może trochę sangwinistycznie) spodziewa się, że Rada Państwa już na początku r. przyszłego uchwali reformę podatkową. Byłoby to niemal cudem. Przypuszcza się, że ten cud się stanie, to nowe ustawy podatkowe nabyłyby tylko wyrównać dotychczasowe ciężary. Ale, jest to rzeczą powszechnie znaną, że każda reforma podatkowa, zwiększa dochody państwu. Czy zamierzona reforma przyczyni się także do umoralnienia ludności? — To inna kwestja. Owszem, obawiamy się, że nowa ustawa jeszcze bardziej rozwinięta głęboko zakorzeniona w niektórych prowincjach austriackich zwłaszcza w Wiedniu, nalióg śpiegostwa, demuncjacji, zdradzie, pederyzacji, syfiantyzmu, etc. Ale bądź co bądź niewątpliwie zwiększy ona dochody skarbu.

Niedosć natem oba rządy porozumiały się co do wprowadzenia monopolu wódeczanego według wzoru szwajcarskiego. To znaczy, że skarb austriacki i węgierski spirytus za ustanowioną z góry cenę zakupować będzie od istniejących gorzelni, aby go następnie sprzedawać szynkom. Nie będzie to więc monopol ani produkcyjny (jak tytoniu), ani sprzedażowy (jak cygar), lecz monopol handlu wódką. P. Plener oświadczył dziś, że chodzi o to, aby gorzelniom zapewnić stały dochód, równocześnie ochronić ludność przed wódką niezdrową, fałszowaną, bo państwo oczwieszcza szynkom dostarczyć tylko rufinowaną, dobrą wódkę. Ale równocześnie minister skarbu zaznaczył, że spodziewany z tego handlu okowita dochód ma się przyczynić do zwiększenia dochodów skarbowych. Państwo oba rządy pragną „die Elbogen frei machen.“ Wobec tych sukcesów i projektów nasuwa się mimowolnie pytanie, co pocznemy z ogromnymi remanentami w skarbie państwowym?

Zamknięcie Wystawy.

Lwów, 16 października.

W hali przemysłowej, w tem samym miejscu, w którym dnia 5 czerwca odbyło się uroczyste otwarcie Wystawy krajowej — dziś o godzinie 3 spełnił się akt jej zamknięcia. Środek sali zajęli dostojnicy duchowni z Arcybiskupami Izaakiem Issakowiczem i Sylwestrem Szmratowiczem na czele, członkowie Wydziału z księciem Marszałkiem, dostojnicy rządowi z hr. Kazimierzem Badenim, reprezentanci miast, bawiący we Lwowie na zjeździe, reprezentacja m. Lwowa z delegatem Michalskim, wystawcy i zaproszeni goście. Dokoła księcia ustawili się członkowie komitetu wystawowego i dyrekcyi.

W polskich strojach wystąpili panowie: książę Adam Sapieha, książę marszałek Sanguszko, Marchwicki, Romaszkan. Stan. hr. Badeni, Brykczowski, ks. W. Sapieha, Romanowicz, Hoszard, Michalski i inni.

Galeryą zajęły panie. Wśród poważnej ciszy, nawiązując rzecz swą do słów wyrzeczonych w czasie otwarcia Wystawy przez arcyksięcia Karola Ludwika w te mniej więcej przemówił słowa ks. Adam Sapieha:

„Gdy miesiąc temu cztery otwieraliśmy tę Wystawę, pozwoliliśmy sobie w imieniu komitetu urządzającego przypomnieć, że w życiu narodów przychodzą chwile, w których zadowolić się one nie mogą zwykłym życiem codziennym, ale od zewnątrz potrzebą zaznaczenia czynem niezwykłym, że czują się w sile tego życia i zdrowym wzrokiem patrzą w przyszłość. Zaznaczyłem też, o ile wystawa ta nie ma być popisem pracy już dokonanej, ale daleko więcej ściśle obliczeniem się narodu z sobą samym i podstawą programu dla pracy w przyszłości.

Dzisiaj, kiedy nam przychodzi zamknąć ją, mam zdaje się prawo powiedzieć, żeśmy zrozumieli byli wtedy wolę i życzenie kraju. Była Wystawa ta rzeczywiście poważna, nikt tu nie sadził się na pozory i blichtr. Wystawcy i zwiedzający, a za nimi my, słudzy wasi, rozumieliśmy, że ani godziłoby się urządzić tu widowiska i mniej lub więcej buczne rozrywki, że łącząc na tę Wystawę ofiary tak Polacy, jak bracia nasi Rusini, poważną tylko ją mieć muszą, bo celem jej jedynym okazać, że stoimy w szeregu ludów żyjących w pełnym rozwoju i postępie, że ma ona podnieść w nas samych ducha, dodać wiary we własne siły i zaufanie do nich. (Oklaski.)

Obowiązek ten dodania sobie odwagi tem bardziej był ważnym, że nie sami mieszkający tej dzielnicy stanęliśmy tutaj, patrzali przecież na tę pracę i ukochani pielgrzymi z dalszych stron, a jeśli kto, to oni znaleźli tu musieliby pokrzepienie i choćby trochę pociechy. (Oklaski.)

I dla tego właśnie, że tak ważne miała ona duchowe znaczenie, nie wystarczyło chociażby sumienne badanie tu dzisiejszego naszego życia i położenia; potrzeba nam było koniecznie sięgnąć w przeszłość, w niej pokazać, czem przodkowie nasi umieli być i z niej nas poczyć, że bez łączności, miłości i ofiarności nie ma zdrowego postępu.

Ważną też panowie i uwagi godną w całej tej akcji kraju stroną było, że w chwili właśnie, kiedy w innych społeczeństwach zachodzą tak ciężkie wstrząśnienia, tu, skoro szło o sprawę ważną, społeczeństwo całe stanęło jak jeden mąż do pracy.

Ręką w rękę szli zwiedzający wystawcy, pracujący na wystawie, nie widzieli różnicy zdań, nie słyszano też przez dwa lata słowa gorczy, czy niechęci. Bogaty i najmniej zamożny, pracujący umysłowo, zajęty sztuką, przemysłowiec i rolnik — ci wszyscy tworzyli jednolity zastęp, synów kochających nadewszystko kraj, oddanych mu bez granic.

A czyż nie jest więcej jak poruszającym dla nas, znających potrzeby kraju, że inicjatywa Wystawy wyszła od znacznych naszych przemysłowców, że nasi kochani przemysłowcy, tak żywo i gorąco szli z nami, tak umieli zrozumieć, że tu interes ich tak ściśle związany z interesem nas wszystkich. Czy nie jest znaczącym i nie podnosi wystawę i to, że przez całe te dwa lata całe szanowne dziennikarstwo tak gorąco i z takim taktem wystawie tej służyło? (oklaski.)

W dalszym ciągu w serdecznych słowach wspominał czcigodny prezes o laskowej opiece, jaką Wystawę otoczył monarcha od pierwszych jej chwil.

„Kiedy byłem we Wiedniu uprosiłem monarchę o przyjęcie protektoratu, usłyszałem słowa gorącej zachęty, laskawą opiekę jego czuliśmy na każdym kroku, a słowa, które wypowiedział, zwiędziały wystawę, te

słowa tak ciepłe i serdeczne, na zawsze zostaną w pamięci naszej przechowane.

Uznanie za to, że wystawa była poważna, spotkało ją z najwyższego miejsca, bo z ust cesarza i to było nam nagrodą, bo te słowa cesarskie były nam potrzebne dla dalszej pracy. W miejscu tem wniósł dostojny mówca okrzyk na cześć cesarza, który obecni trzykrotnie powtórzyli, a muzyka harmonii zaintonowała hymn ludowy. (Oklaski i brawa).

Następnie w serdecznych słowach dziękował księżu za życziwą opiekę Sejmowi i Wydziałowi krajowemu z ks. marszałkiem na czele, rządowi i jego reprezentantowi hr. Kazimierzowi Badenemu, któremu imieniem Wystawy i kraju złożyła serdeczne „Bóg ci zapłać“, (oklaski i brawa), kolegom w pracy, wystawcom i publiczności, która tak żywo brała udział we wszystkim, co dotyczyło spraw Wystawy.

Gdy się uspokoiła burza oklasków, zabrał głos członek Wydziału krajowego dr. Damian Sawczak.

„Wielce dostojni goście! Kiedy swego czasu w kompetentnych kołach postanowiono urządzić w stolicy naszego kraju powszechną Wystawę krajową, dziesięć ruskich narodowych Towarzystw, uznając wagę i znaczenie wystaw w ogóle, postanowiło wziąć w niej udział. Pełnomocnicy tych 10 towarzystw uznali się za komitet wystawowy ruski, wybrali mnie prezesem swoim i na tej podstawie przemawiałem w dwóch uroczystościach Wystawowych — a i teraz niech mi będzie wolno w imieniu tych towarzystw i Rusinów przy uroczystym akcie zamknięcia Wystawy przemówić kilka słów.

Na wstępie mojej przemowy nie mogę zataić tego, że nie wszyscy Rusini, nie cały ogół ruskiego narodu z takim ożywieniem i zapałem, jakby się tego było można spodziewać, wziął udział w Wystawie krajowej, a tem samem nie mogła ona dać i rzeczywiście nie dała pełnego i wiernego obrazu ogólnego postępu narodu ruskiego na polu ekonomicznym i oświaty. Złożyły się na to różne przyczyny i okoliczności, ale teraz nie czas i pora o nich mówić.

Mimo tego wszystkiego i my Rusini z zadowolnieniem wspólnie z wami, szanowni wielce panowie, możemy spoglądać na dokonane dzieło. Ta część płodów ducha i pracy, jakąśmy tu pokazali, zajęła wskutek swej treści poważne miejsce w wielkim wspólnym dziele społeczeństwa naszego kraju. To uznanie usłyszyliśmy od naszych ziomków, stojących u steru państwa a co najważniejsze — z ust najkompetentniejszych — bo z ust najdostojniejszego protektora Wystawy, który ją odwiedzić raczył w dowód swej miłości i opieki, jaką otacza oba narody tego kraju. A że to ogólne uznanie nie było tylko zwyczajnym komplementem, o tem świadczy rezultat prac i badań kompetentnych jurorów, którzy sądząc według prawdy i sumienia, oddali takie samo uznanie plodom ducha i pracy ruskich wystawców, towarzystw i pojedynczych osób, ruskich rzemieślników i przemysłowców. Podniesienie dobrobytu naszego kraju rolniczego przy pomocy przemysłu, to ogólne hasło obecnej chwili, które zarówno ożywia ludzi dobrej woli wśród obu narodowości, i w tem dziele zobowiązana szczerą pracą i uczciwą konkurencją musi przynieść tylko najpiękniejsze owoce.

A że nasz naród ma niezwykle wielkie, wrodzone zdolności, to wykazała pierwsza krajowa Wystawa z r. 1877, ta druga Wystawa swoim oddziaływaniem etnograficznym znakomicie to potwierdziła. Daj Boże, aby z tej Wystawy skorzystało społeczeństwo i aby wszystkie kompetentne koła wysunęły z niej jak najdalej konsekwencje na korzyść uboższego i oddawna zaniedbanego naszego kraju. Miliony przykroć do skiby, przy nadzwyczaj niesprzyjających rolnictwu okolicznościach odbijają się, jak ta ryba o lód, nie znajdującą często wyjścia z trudnej sytuacji, chociaż uznanie potrzeby postępu w gospodarce rolnej — dzięki coraz większej oświacie — bezsprzecznie coraz szerzej obejmuje koła włościańskie.

Objaw ten skonstatowałem do pewnego stopnia i na tej Wystawie, a kiedy dostojny książę Prezes komitetu Wystawy przy różnych sposobnościach z naciskiem wskazywał na potrzebę niesienia pomocy rolnictwu, to on swoimi ustami wyrażał pogląd wszystkich zdrowo myślących ludzi.

Rozwój dobrobytu kraju i oświaty ludu wiejskiego — to pierwsze obecnie nasze zadanie i nasz obowiązek. Wobec środków, jakie powinna dawać ogólna oświata w szkole i po za szkołą i towarzyską organizacją — osiągnięcie tego nie jest niemożliwym. A o ile ta Wystawa zdołała nam dodać odwagi do pracy w tym kierunku i wiary w powodzenie — o tyle główniejszą jej wagę i zasługę. Otóż śmiało mogę oświadczyć, jako pogląd ogółu narodu ruskiego i wyrazić moje i całego

narodu ruskiego szczere życzenie, abyśmy przy wzajemnej wyrozumiałości i życzliwości w uczciwej emulacji skorym postąpił krokiem do pożądanego celu. Jakiemu by kto nie mógł mieć poglądu na tę Wystawę, przynajmniej jednak musi, że ona przyniosła wielką korzyść moralną i materialną dla całego kraju w ogóle, a pośrednio także i dla narodu ruskiego — a za to składam serdeczną i szczerą podziękę całemu komitetowi Wystawy i jego poszczególnym członkom, a osobliwie za to, że oni wobec nas radzili się sprawiedliwością i wspierali nas radą i czynem.

Nie mogę zakończyć mojej przemowy, abym nie wniósł okrzyku na cześć tego, któremu wszystko zawdzięczamy i na którym budujemy nasze nadzieje. Nasz Najdostojniejszy Pan cesarz Franciszek Józef I niech żyje! (Oklaski.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niemcy.

* Berlin, 17 października. Do berlińskiego „Börsen Ztg.“ pisze ktoś „ze strony parlamentarnej“: „Jako rzecz pewną można z pewnością obecnie uważać to, że tak w Rzeszy, jak w Prusach rozpocznie się akcja i że kanclerz będzie reprezentował w parlamencie zamierzone przepisy przeciwko dążnościom przewrotu. Tym stronnictwom, które dotąd zachowywały się odpornie w obec tej sprawy, nasuwa się teraz pytanie, jakie stanowisko mają, zająć w obec oczekiwanych projektów i brońących tychże kanclerza. Na przykład, gdyby klerykalno-demokratyczna koalicja miała utworzyć większość przeciw projektom, pytanie to zastrzy się prawdę podobnie w tym kierunku, które z stronnictw opozycyjnych zechce wziąć na siebie odpowiedzialność za to, że obecnego kanclerza przyprawi o upadek.“

— Program zwalczania przewrotu stawiają teraz także ze strony konserwatywnej. „Kreuz Zeitung“ objaśnia bliżej, co rozumie przez środki obronne zewnętrznego rodzaju. Jako środki zapobiegające wymienia ona: zaprowadzenie obowiązku wyborczego, prawo wybierania dopiero w ukończonym 30 roku i zakaz uczestniczenia małoletnich w zebraniach ludowych. „Nordd. Allg. Zeitung“ zamieszcza notatkę od pewnego prywatnego prawnika, w której tenże pisze, że obstrzeżenie § 130 kodeksu karnego nie może nie pomóc, ponieważ paragraf ten w ogóle jest przestarzały i do anarchizmu można go zastosowywać tylko w sposób ograniczony. Własną propozycją stawia ów prywatny prawnik, podając inne brzmienie owego paragrafu, nadto zwraca uwagę na niedomagania ustawy o zbrodniczym i niebezpiecznym używaniu materiałów wybuchowych z 1894 r.

— Pisma niemieckie robią uwagi nad wyrokiem w procesie kanclerza kamerunskiego Leista, wyrażając zdziwienie nad łagodnością postępowania sądowego przeciw niemu. „Freis. Ztg.“ zestawia wynik tego procesu dyscyplinarnego z wyrokiem Izby dyscyplinarnej w Gdańsku, który nauczyciela pewnego za to tylko, że w niedzielę przed kościołem rozdawał kartki wyborcze na kandydata wolnomysłowego, skazała na złozenie z urzędu. „Voss. Ztg.“ powiada, że trudno pojąć, iż moralności zastępcy gubernatora nie mierzy się inną miarą, jak moralności murzyna. Jakże mogą misjonarze wpływać na podniesienie obyczajów w koloniach, jeżeli gubernator okazuje, że zwyczajne swoje zastosowanie do zapatrywanych murzyńskich. Jeżeli wyrok Izby dyscyplinarnej pozostanie prawomocnym, trudno będzie go wykonać. Jeżeli bowiem pana Leista miano postać gdzieśkolwiek jako urzędnika, to mogłoby to być tylko taka miejscowość, w którejby nie było żywiłu niewieściego.

— Ze ministerstwo stanu nie powzięło jeszcze żadnych uchwał w sprawie zwalczania przewrotu, świadczy o tem półtorogodowy artykuł „Hamb. Korr.“, który powiada, że ponieważ nie jest wcale łatwą rzeczą domyślać się uchwał, których nie powzięto, przeto pisma uczynią dobrze, jeżeli wypracowania tych zgadywaczy myśli wrzucą do kosza. Wedle informacji „Frankf. Ztg.“ ma się odbyć przyszłe posiedzenie ministerstwa w niedzielę.

— Uroczystość przybijania sztandaru odbyła się dzisiaj według ułożonego programu, który podaliśmy przedwczoraj na tem miejscu. Król Aleksander serbski przybył o godz. 7 wieczorem na dworzec pectzdamski. Cesarz powitał go bardzo serdecznie, poczem przeszli wraz z swoimi gośćmi przy ogłosie narodowego hymnu serbskiego przed frontem batalionu gwardji strzelców. W Nowym Pałacu powitała króla cesarzowa. O godz. 8 odbyła się na cześć gości uczta, w której wzięło udział 120 osób.

— Doskonale!... tak mi się podoba! Mój drogi hrabio, mnie się podobasz bardzo, ale nie podobasz się mojej córce.

— A!... — szepnął Palène, błędąc.

— Coż chcesz!... moja córka ma swoje idee... bardzo ładne, które nie wiem, gdzie pozbięrała! w chmurach, we mgle. Ma usposobienie poetyczne, jak powiada jej wuj. Dla tego znajduje pana septycznym, sztyrderskim. Nie podobasz jej się i gniwasz ją... powiedziała mi to...

Palène nie odpowiadał nic przez chwilę, potem odezwał się głosem, którego ton zmieniony podpadł jenerałowi.

— Tego właśnie obawiałem się, jakkolwiek... Wreszcie, nie mówmy o tem już więcej!

— Kochany hrabio, bardzo mi przykro... Ale czy zrozumie kto młodą dziewczynę?

Hrabia zrobił ruch niecierpliwym, jak gdyby chciał odpędzić jakąś myśl przykrą. Wstał, zdjął rekawiczki, schował do kieszeni, przyczem cichy świst wściekłości wydobywał się z jego ust, poczem rzekł tonem ceremonialnym i grzecznym.

— A zatem, panie jenerale, zachowamy ten mój krok w tajemnicy. Chodzi mi o zachowanie dobrych stosunków z pańską rodziną, nie trzeba wprowadzać do nich żywiłu kłopotliwego.

— Chętnie, drogi hrabio, odpowiedział jenerał, oddychając z ulgą. Pańskie żądanie jest dlanie bardzo zaszczytnem i na miejscu mojej córki... Ale moja sympatja osobista nie jest zdolną wpłynąć na nią.

W pół godziny później Palène zmieniony jak po ciężkiej chorobie zamykał się w swoim pokoju. (Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIWAŁK.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 236.)

— To wszystko jedno, Piotrze! ty ją kochałeś!... Wiesz, jak postąpiłeś nieszczerze! — Za pozwoleniem! — odrzekł Palène. Nie pozowałem nigdy, o ile wiem, na kwiatek polny; nie opowiadałem naiwnie myśli swoich młodemu kuzynowi. Potrzebowałem tylko otwierać oczy! Bądź pewny, że Talrec i twoja narzeczona, którym nie zwierzyłem się z niczem, wiedzą dobrze, co myśleć mają o tem.

Oparł się o kominek, Servin zaś teraz chodził zamyślony po pokoju.

Pomimo uchybiień hrabiego w obec niego musiał przyznać, że kuzyn jego miał słusność, wyrzucając mu brak zmysłu spostrzegawczego. Chociaż nie był młodym, wahał się wziąć jego stronę za to, że go tak otumanili. Ale los jego był już ustalony i dobra natura pokonała niechęć.

— Słuchaj, Piotrze — rzekł szczerze — jesteś bez zaprzeczenia niezdolny a mimo wszystko, kocham cię. Życzę ci powodzenia z całego serca. — Wiedziałem — odpowiedział hrabia, śmiejąc się — że tym razem jeszcze nie schwycimy się za gardło nawzajem.

Uściśnął serdecznie rękę, którą wyciągał do niego Maurycy i dodał:

— Jesteś dobrym chłopcem, to pewna!

— Powiesz mi dziś jeszcze, jaką otrzymałeś odpowiedź, Piotrze?

— To się rozumie! Hrabia zastał jenerała w jego gabinecie. Rozłożony we fotelu bez surduta i kamizelki, z nogami opartymi o krawędź stołu, czytał uważnie jakieś dzieło historyczne.

— Bardzo mi przyjemnie widzieć pana. Zechciej wybaczyć lekkość mego ubrania, ale ten przeklęty upał...

— Upał rzeczywiście wielki, panie jenerale.

— Nie domyśliłby się nikt tego, widząc pański strój ciemny od głów do stóp. Czy jedziesz na pogrzeb?

— Nie wiem jeszcze.

— Jakto? nie wiesz, hrabio?

— Jenerale, mam prośbę do pana.

— A! doskonale!... znowu panu zlecono jakieś oświadczenie — odpowiedział jenerał, który nie był bez doświadczenia w tym względzie.

— Nic mi nie zlecono — odrzekł Palène, wchłaniając w siebie wiele powietrza, by nabrać pewności siebie, zachwiał się mocno. — Przybywam sam od siebie i mam zaszczyt prosić pana jenerała o rękę jego córki.

— Hm!

Jenerał, który wierzył silnie w niechęć hrabiego do małżeństwa i któremu nigdy na myśl nie byłoby przyszło, aby hrabia mógł być jego zięciem, powstał zdumiony. Nie spuszczał pana Palène z oczu, włożył wierzchnie ubranie z pewnem niejasnem przekonaniem, że te dodatki tualetowe otworzą mu horyzonty.

Następnie zasiadł wolno we fotel i zaczął wykrzykiwać:

— A! ba! ba!

Palène nieruchomo spoglądał na swoje ręce,

Eingetragene Genossenschaft.

* Na budowę kościoła w Mądrzem p. Sulęcina:
W. M. w Poznaniu 10 marek.

Z beletrystyki znajdujemy obrazek Gryfa „A i Z”

(Sprawozdanie urzędowe.)
Okowita. Wypowiedziano —, — litrów. Cena wypo-

Dnia 17 paźdz. maximum ciepła + 7,0° C
17 minimum „ + 3,2°

Za redakcyą, odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania. — Nakładem i czcienkami Drukarni Kurjera Poznańskiego.